Rocznik II. Kraków, 10 Czerwca 1897. Nr. 11.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 złr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

List Lelewela do J. Bartoszewicza.

Korzon w rozprawie swojej o Lelewelu, którą streściliśmy w nrze 10 *Przeglądu literackiego*, wspomina o ciężkich warunkach, wśród jakich Lelewel pracował zagranicą. List Lelewela, który tu umieszczamy, a który nie był dotychczas drukiem ogłoszony, daje nam małą próbkę tych niesłychanych trudności, jakie towarzyszyły pracy historyków naszych z przed lat kilkudziesięciu. Stosunki pomiędzy historykami mieszkającymi w kraju, a przebywającymi zagranicą, prawie nie istniały; zaledwie dorywczo, przypadkiem, mieli o sobie i swych pracach wiadomości. Z Lelewelem utrzymywanie stosunków przez mieszkających w Warszawie, było wprost niebezpieczne, — był czas długi, że nazwiska jego drukować nie było można. Trzeba się było spuszczać na pośredników, przez nich książki i listy wysyłać. Zdawałoby się n. p. niedouwierzenia, aby Lelewel nie miał pod ręką kompletu „Biblioteki warszawskiej“, która naówczas skupiała w sobie cały ruch naukowy Królestwa, a historyi szeroko otwierała szpalty. A jednak widzimy z jego listu, że tak było, że „kilka numerów tylko widział“, a o licznych pracach J. Bartoszewicza przez długi czas „słyszał tylko“. Cóż dopiero powiedzieć o warunkach, w jakich pracowali warszawscy badacze dziejowi, odcięci prawie zupełnie od świata i źle widziani za to, że pracują na niwie historycznej. J. Bartoszewicz wskutek zbyt wielkiego zamiłowania do historyi, został z Warszawy przeniesiony do Końskich, małego miasteczka, nieposiadającego biblioteki, a cóż dopiero archiwum. Ciekawą też zapewne była owa „przygoda“, o której wspomina Lelewel. Czasy wreszcie i stosunki charakteryzuje fakt, że list, który ogłaszamy, pisany w r. 1859 otrzymał J. Bartoszewicz 30 listopada 1861, a więc w pół roku... po śmierci Lelewela. Warto, aby badacze dzisiejsi, oceniając prace swych poprzedników, nie zapominali w jakich warunkach pracować im przychodziło. Nie było wówczas akademij, katedr, stypendyów, konwersatoryów, komisyj, zasiłków na ekspedycye naukowe. Za to utrudnień były całe szeregi.

List Lelewela podajemy w oryginalnej jego pisowni.

Kochany Panie Julianie, co się tak niecierpliwisz, jak mię to z różnych stron dochodzi. Choćbym zamarł niezdążywszy zgłosić się do Ciebie cóż by się stało? czyliżbyś przestał się trudzić? Mnie przygody, ciężkie przygody, do niepospolitej nałożyły cierpliwości, do trudów, do obawy abym kogo nienaraził. Wyprawionej biblioteki warszawskiej lat pierwszych szereg niedoszedł i przepadł, ledwie kilka jej numerów widziałem. O Was długo słyszałem tylko. Przez Żupańskiego dostały mi się: Panowie niemieccy, o pomysłach Bielowskiego i tom pierwszy znamienitych mężów [1]). Była to radość. Mniemałem że Żupański sam z siebie mnie tym obdarza, nie wiedziałem, że to wprost od Juliana. Obeznawszy się tym sposobem z Wami, przy każdej sposobności każdego dopytywałem się o Was, mając nadzieję, jiż ktokolwiek nadarzy się co Wam powie jak dalece myśl moja z Wami jest, jak Wami zaprzątnięta. Nadeszły nareszcie wyrazy Twe, które z rzewnym uczuciem odczytywać przyszło; a żałosna trwoga przenikała, gdyś sam o swojej przygodzie nadmienił, o której z powieści wiedziałem: niepewność czy mogę się wzajem zgłosić.

---

[1]) Tytuły dzieł J. Bartoszewicza. „Znakomitych mężów“ było trzy tomy, a jeden tylko doszedł do Lelewela. O sześciu innych tomach dzieł B-a, wysłanych w r. 1855—1860 Lelewelowi, niema nawet wzmianki.

Spominasz o wielu dorywczych artikułach swych, mnie nieznanych. Alem się radował odczytując to, co mnie doszło, radował z rzetelnym zamiłowaniem Twych trudów. Wziąłeś stanowisko, w którym jak mówisz ni wielkich cnót ani wielkich niecnot poruszać niepodobna, zdołałeś przecie dotknąć żywo.

Przypomina mi się Naruszewicz. Ładnie go rozważasz, zasługuje na Twe omówienie. Pocieszyło mnie najwięcej spomnienie jak w senacie się ukazał, o czym niewiedziałem. Pomijasz co mu swawolnego przypisywano i rzeczywiście w humorze swym był często rubaszny, alem nigdy nie słyszał, aby mu kiedy rozpustne życie przypisywano. W ostatnich chwilach swoich w Janowie byłci popularny jak nadmieniasz i podupadły w niemoc autorską ale razem nieco hulak. Rozpowiadali mi o tym w Łucku towarzysze jego, z nich jeden dał mi w upominku ze zbiorów Naruszewicza pochodzący exemplarz Wormjusza, który jest u mego brata. W tych czasach Sienkiewicz zawiadamia mię, że ma z tek puławskich nieogłoszone pismo Naruszewicza o królowej Bonie.

Dobrze mówisz: zuchwały zamysł kreślenia dziejów cywilizacyi narodu. Ciekawybym był poznać stanowisko z jakiego rozpatrywać się będziesz, ale tego już widzieć nie będę [1]).

Podjęcie ułożenia następstw starostów, dignitarzy, urzędników, olbrzymim jest zamiarem, niesłychanie męczącym, mordującym [2]). Pisano mi w roku przeszłym że się był ktoś w Paryżu pojawił z Petersburga i twierdził między wielu jinnymi powieściami że w archiwach naszych tam złożonych jest starannie zapisano o każdym starostwie przez czyje ręce pokoleji przechodziły.

Łoski zostawił mi swój opis zbiorów Świdzińskiego. Zdaje mi się że sztych na chwałę Mazepy naleziony, zasługiwał by na kopią to jest fotografowanie i wyfotografowanie choć kilku egzemplarzy.

Jeśli trudy me w czym użyteczne się Wam stały cieszy mię to, daleko jednak więcej gdy Wasz luby pojawia się owoc. Kochany Panie Juljanie szukaj szczęścia swego w zatrudnieniu a chciej wierzyć że ze szczerze wzajemnym masz sercem życzliwego co Ci szle czułe uściśnienia

Lelewel.

[1]) J. B. zbierał materyały do dziejów cywilizacyi w Polsce.

[2]) Mowa tu o „Tablicach historycznych", których część drukował J. Bartoszewicz w „Bibliotece warszawskiej". Reszta „Tablic" spoczęła w rękopisie jako własność hr. Seweryna Uruskiego, który miał je zużytkować w wielkiem wydawnictwie poświęconem szlachcie polskiej. „Tablice" te później były w rękach ś. p. A. A. Kosińskiego, wydawcy „Przewodnika heraldycznego".

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Stanisław Kozłowski. *Turniej*, dramat w pięciu aktach z doby odrodzenia. Warszawa, nakładem księgarni Dubowskiego i Gajewskiego 1898, str. 144.

Porzuciwszy naszą przeszłość dziejową, autor „Alberta Wójta" i „Esterki" zwrócił się do epoki ponętnej bardzo dla poetów i dramaturgów. Doba odrodzenia we Włoszech jest jednym z najwspanialszych wykwitów twórczej energii ludzkiej. W życiu artystów włoskich p. Kozłowski znalazł uczucia i namiętności silne, charaktery wyrastające ponad miarę powszednią, atmosferę niepodobną do tej mgły, jaka ciąży nad dzisiejszym dramatem mieszczańskim.

Poeta szerokiego lotu, mógł przez usta ludzi tej epoki, przemówić językiem barwnym, potoczystym, mógł użyć formy rymowanej, nie narażając się na zarzut, że tę królewską szatę języka zwiesza na ramionach karłów albo filistrów.

Potrąceniem twórczem dla autora, była historya Andrzeja del Castagna, opisana przez Vasari'ego w jego słynnych życiorysach malarzy włoskich. Andrzej ambitny a podstępny, artysta lubujący się w malowaniu scen okropnych, nie mógł tego znieść, że zaćmiewał go sławą we Florencyi młody malarz Domenico Veneziano, który posiadł od weneckich malarzy nowy sekret przyrządzania farb. Udał więc, że jest przyjacielem Domenica, brał udział w jego miłostkach, podchwycił sekret przyrządzania kolorów, a potem gdy razem ozdabiali freskami świątynię Santa Maria Nuova we Florencyi, chytrze pozbawił go życia podpiłowawszy rusztowanie.

P. Kozłowski na mocy prawa służącego poetom, obszedł się dowolnie z materyałem dziejowym, dbając jednak o wewnętrzną logikę natur artystycznych z owego czasu. Do rywalizacyi artystycznej dodał sprawę miłosną. Charakter Andrzeja pod jego piórem, spotężniał, urósł, nabrał posępnej energii. Nie godzę się na zarzuty niektórych krytyków, którzy chcieli, aby rywalizacya pomiędzy Andrzejem a Domenikiem opierała się tylko na sile talentów, na tej tragicznej konieczności, że stary mistrz musi zejść z drogi młodzieńcowi wstępującemu śmiało w szranki. W owej epoce, gdy jednem z głównych zadań rozkwitającej sztuki włoskiej, było zdobycie sekretu techniki, kwestya przyrządzania farb dla artystów musiała mieć pierwszorzędne znaczenie. Właśnie przez to sytuacya Andrzeja staje się tragiczniejszą, że fatalność wytrąca mu z ręki berło artystyczne, że wysilając całą swoją energię i doświadczenie, mistrz poważny, panujący nad układem i rysunkiem musi ustąpić młodemu artyście, który pod względem kompozycyi i solidnego traktowania tematu obrazów, jest stanowczo niższym, ale podbija oczy tłumów kokieteryą i brawurą barw.

W oczach Andrzeja, który zdobył laury powagą i siłą kompozycyi, Domenico jest „pajacem sztuki“, a jednak zwycięztwo młodego rywala, jest koniecznością ewolucyi artystycznej. To tryumf młodości, to tryumf potęgi barw, która w malarstwie jest potęgą największą, żywiołową.

Na tle ruchliwego obrazu w pierwszym akcie, ukazuje nam autor pierwsze zetknięcie się mistrza z rywalem. Ogłaszają właśnie we Florencyi na placu publicznym wyrok sądu w turnieju artystycznym, utworzonym w celu pozyskania dobrych malowideł *al fresco* do nowej świątyni Santa Maria Nuova.

Stary Andrzej nie odnosi zwycięztwa jak zwykle; każą mu stanąć do ściślejszego turnieju z Dominikiem. Wyrok ten rani szaloną dumę Andrzeja, która łącznie z ambicyą artystyczną stanowi naczelny rys tej postaci. Andrzej chce rzucić niewdzięczną Florencyę, ustąpić z pola, ale wraca mu energię słowo żony Paoli, córy patrycyuszów, która czci męża, nie zdając sobie sprawy na razie, że urok jego rywala wdarł się już do skrytych głębin jej duszy.

Akt pierwszy, jako introdukcya, ma dużo ruchu i barwy, okazuje wprawną rękę w poruszaniu zbiorowemi scenami. Wyraziste autor rzuca zarysy postaci na tle ogólnego ruchu.

W akcie drugim p. Kozłowski roztacza zupełnie świeży obraz szamotania się ducha twórczego w chwilowej niemocy. Sceny te kreślone śmiało, oryginalnie, z dobrem odczuciem stanu wewnętrznego pognębienia, który jest dla każdego artysty najprzykrzejszą torturą. Andrzej czując, że grozi mu klęska, postanawia jakimbądź środkiem wydrzeć sekret Domenicowi i dla tego zgadza się, aby młody mistrz malował portret Paoli, mając nadzieję, że brat jego Marco obecny przy tem posiedzeniu, podchwyci sekret nowego przyrządzania farb malarskich. Kuszony przez swą nieprzepartą dumę, mistrz popełnia wielką winę tragiczną, która pcha go do zguby.

Młoda żona podziwiała go bardziej niż kochała, tymczasem Domenico zagrał na jej duszy i nerwach ponętami młodości. Paola opiera się woli męża, ale ulega jego rozkazom i w końcu topnieje pod czarami kuszących pocałunków i słów młodego malarza. Szkoda, że autor nie pokazał nam na scenie tego przełomu w duszy dumnej kobiety, która zresztą tylko duszą i wyobraźnią przylgnęła do swego kochanka.

W akcie trzecim widzimy jak w Andrzeja biją gromy jeden za drugim. Dowiaduje się, że na turnieju pobił go Dominik, a wróciwszy do domu z głuchym bólem słyszy wieść o ucieczce żony do jego rywala i to z ust brata, który broniąc czci jego, odniósł ranę śmiertelną.

W chwili nieszczęścia Andrzej nie upada, ale ukazuje posępną i demoniczną stronę swej natury. Tamuje łzy płynące nad trupem brata i zacina się w zemście, która w „nim głucho wyć będzie“ zanim kara „spadnie jak owoc dojrzały“.

Te rysy włoskiej zaciętości, nie dodają Andrzejowi sympatyi w naszych oczach — a następny krok jego nieda się niczem usprawiedliwić. Mistrz, zostawia w domu matkę płaczącą nad trupem Marka, idzie na biesiadę do człowieka, który zabił mu brata i porwał żonę. Korzy się obłudnie przed tryumfatorem, zostaje potem jego wspólnikiem i druhem, aby zgotować mu zgubę.

Dramat prowadzony wybornie przez trzy akta, z rosnącem ciągle napięciem akcyi, łamie się w akcie czwartym, pomimo scen barwnych i efektownych. Sytuacya nie jest prawdziwą, więc pojedyncze szczegóły i zewnętrzna siła w jej przedstawieniu, nie mogą dać złudzenia, ani zagłuszyć zupełnie refleksyi czytelnika i słuchacza.

W akcie piątym za to sztuka znów rośnie. Andrzej zgotował podstępnie zgubę Dominikowi, ale nie jest pospolitym zbrodniarzem. Przyznaje się do tego czynu, potem zabija żonę i wobec przerażonego tłumu staje jako krwawy mściciel swego honoru.

To jaskrawe rozwiązanie, podobnie jak cała sztuka, ma charakter niedzisiejszego trochę romantyzmu, ale robi wrażenie. Autor ukazuje w niem niszczące działanie namiętności, porywów egoizmu człowieka, nieokiełzanych przez moralne wędzidła. Dzieło jego nie wolne od błędów, łączy jednak szczęśliwie dwa przymioty rzadko idące z sobą w parze: to jest sceniczność i tchnienie prawdziwej poezyi. W teatrze Wielkim w Warszawie „Turniej“ zyskał duże powodzenie. Potrzebuje ten dramat wystawy i wykonania, jakie może dać tylko scena pierwszorzędna.

Jako dzieło poetyczne „Turniej“ ma dużo polotu, namiętności i siły, które go zaszczytnie odróżniają zarówno od banalnych dzieł mieszczańskich jak i od mglistych płodów najnowszego symbolizmu, tonącego w majaczeniach i zamiłowanego w wyjątkowych stanach świadomości. Jeśli chodzi o klasyfikacyę, to można powiedzieć, że pod względem artystycznym dramat p. Kozłowskiego jest najbliższym rodzaju romantyczno-Szyllerowskiego. Cechuje go nastrój retoryczny, napięcie liryki chwilami bardzo wysokie. Autor jednak ma własną manierę i nie naśladuje widocznie żadnych wzorów.

Postacie dramatu nie są ściśle biorąc realnemi, ani wizerunkami złożonemi z wielu drobnych szczegółów, ukradzionych naturze. Całość ma pewien ton dekoracyjny, w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu, figury stylizowane idealnie trzymane są w konturach ogólnych, ale wyrazistych, silnych. Zamiast złożonych osobistości mamy tu uczucia i namiętności uproszczone, przemawiające językiem poezyi i zapału. Andrzej w trzech pierwszych aktach wypukli się dobrze, posiada rysy bogate i zharmonizowane. W duszy Paoli odbywa się zajmująca walka pomiędzy namiętnością, a dumą i obowiązkiem. Autor zresztą nie bawił się w „kwilącą serc

dyssekcyą", ale roztoczył w swem dziele atmosferę włoską, dał mu koloryt epoki bogatej, burzliwej, w której namiętności i uczucia wrzały silnie, nieposkromione wyrafinowaną ogładą czasów najnowszych.

Chwilami, co prawda, w ustach tych Włochów brzmią jakby staropolskie dźwięki, ale to jest wynikiem formy wiersza, którą autor urabiał na poezyi naszej z epoki zygmuntowskiej. Wiersz p. Kozłowskiego nie jest wyrafinowany, nie zachwyci dekadentów sztuczną jubilerszczyzną rymów, ale płynie jędrnie, potoczyście i przystaje dobrze do toku myśli. W kilku ustępach np. w monologach i tyradach Andrzeja (z aktów II. i IV.) celuje siłą i wysokim polotem.

Jednem słowem autor stworzył w „Turnieju" dzieło niezwykłe, wskrzesił na scenie poezyę, której źródło zdało się wysychać w atmosferze nieznośnej banalności — przemówił językiem dusz i uczuć, które tętnią w piersiach urobionych „nie na miarę krawca, lecz Fidyasza".

Józef Kotarbiński.

Bolesław Prus. *Faraon* (3 tomy, Warsz. 1897).

Duża, trzytomowa powieść historyczna z przed paru tysięcy lat, podpisana jednem z najznakomitszych nazwisk w naszej belletrystyce, ale które dotąd przywykliśmy zawsze kojarzyć w myśli z kwestyami współczesnemi, — to rzecz zaciekawiająca bardzo; nic dziwnego zatem, że niecierpliwie oczekiwano zjawienia się „Faraona".

O „kolorycie dziejowym", o oddaniu ducha wieku, we właściwem słowa tego znaczeniu, mowy być nie może. Jeśli społeczeństwo rzymskie za czasów Chrystusa, każdemu wykształconemu czytelnikowi znanem jest o tyle, że odczuwa on mniej więcej, czy osoby wprowadzone noszą na sobie piętno epoki, czy też są ludźmi dzisiejszymi, przebranymi w togi i tuniki, — za to na temat faraonów i ich otoczenia może autor prawie całkiem dowoli fantazyować; nikt bowiem dostatecznie nie sprawdzi i sprawdzać nie potrzebuje, czy i o ile został oddanym duch czasu z przed trzech tysięcy lat. Prus uczynił jednak w tej mierze, ile się dało: zdobyczami swemi dzieli się sumiennie z czytelnikiem. Kto uważnie przeczytał „Faraona", ma pojęcie nietylko o ogólnem urządzeniu państwa egipskiego i o konfiguracyi kraju, lecz poznaje nazwy wszystkich miesięcy, i co w którym robiono koło roli, zna nawet stroje przedstawicieli wszystkich klas społecznych, słowem jest dość szczegółowo powiadomiony o wszystkich drobnostkach, tyczących się Egiptu i jego mieszkańców. — Cały ten balast erudycyi stanowczą przynosi szkodę artystycznej stronie powieści. Możnaby z niej wyrzucić całe stronice wiadomości pouczających, a natomiast puściwszy wodze wyobraźni, śmiałemi rysami nakreślić obraz kraju taki, jaki bezwątpienia musiał stawać niejednokrotnie przed oczyma piszącego, a który ukazuje on nam nader skąpo, jakby wstrzemięźliwie.

Jakkolwiekbądź, mamy tło nadzwyczaj bogate i misternie wykonane, a na tle tem występuje bohater tytułowy, jako następca tronu, książę Ramzes, na którym skupiły się nadzieje całego narodu, bo jest on jedynym zdrowym potomkiem Faraona Ramzesa XIII., mającego trzech starszych synów niedołężnych. Postać ta pełna życia, od pierwszej chwili zdobywa sympatyą i budzi zainteresowanie. Losy jej będą urozmaicone, pełne walk i przygód. Młody książę bowiem stawia sobie jako zadanie życia obalić kastę kapłanów, rządzącą państwem wszechwładnie, a przywrócić dawny blask i potęgę władzy faraonów, będących obecnie tylko narzędziem w ręku przepotężnych kapłanów. Walkę tę rozpoczyna jeszcze za życia ojca i prowadzi ją przez ciąg swego panowania. Lecz zadaniu temu niedość poświęcić życie i zdolności; trzeba jeszcze, aby te zdolności były znamienite, genialne, a to życie pasmem poświęceń, żelaznej woli i energii, wysiłków nadludzkich prawie. Ramzesowi na zdolnościach nie zbywa; nie brak mu i energii, bo jest w istocie — jak mówią o nim w Egipcie — „silny, jak wół Apis, odważny jak lew, mądry..." może nie „jak kapłani", bo mądrość jego innego jest rodzaju, lecz posiada niewątpliwie orlą bystrość i śmiałość spojrzenia. Ale niestety jest młody, więc brak mu doświadczenia, więc jest porywczy i szybki, jak ogień, jak ogień też gorącą ma krew, a jako dziecię królewskie przywykł dogadzać swym zachciankom i upodobaniom. Umie on się powściągać wobec ludzi, ale nie umie wobec siebie samego, i w tem jego słabość, którą kapłani znają wybornie i odpowiednio też wyzyskują. A wyzyskują skutecznie, bo Faraon ginie w chwili, w której spodziewał się odnieść ostateczne zwycięstwo, — ginie, bo nie potrafił opanować wad swoich. Ale nietylko dlatego: ginie, bo jest szlachetny i odważny, a przeciw niemu stoi zdrada, fałsz i podstęp. Niema takiego niebezpieczeństwa, któremuby w oczy nie spojrzał, ale też chytrze i ukośnie spoglądać nie umie. W jego lekceważeniu niebezpieczeństwa osobistego jest młodzieńcze zuchwalstwo, ale jest i ten zapał, który bywa udziałem tylko wielkich dusz. Z nim razem ginie nietylko kwiat młodzieży egipskiej, ale i kwiat ducha tego narodu, gaśnie pierwsza iskra dążeń wyższych, które podnosząc do życia społecznego warstwy uciśnione, mogłyby kiedyś na nowe i szersze tory pchnąć państwo egipskie, ujarzmione dotąd przez mądrych, a chytrych kapłanów.

Powieść rozpoczyna się od próbnej bitwy, w której „erpatre" (następca) ma prowadzić pułki przeciw staremu wodzowi Mitagerowi, a jeśli zwycięży, otrzymać w nagrodę dowództwo korpusu Memfi. Odrazu stają mu na przeszkodzie przesądy kapłanów, którzy z powodu napotkanych na drodze skarabeuszów, zwracają z drogi obranej całą armię następcy. Staje mu też na

przeszkodzie własna lekkomyślność, gdyż w chwili stanowczej, zamiast pilnować wojska, zaleca się do pięknej żydówki, Sary, ujrzanej przypadkiem w ogrodzie, i z tego powodu traci zwycięstwo, którego mimo lwiej waleczności odnieść nie może. W dodatku za głośne wyrzekanie na arcykapłana, Herhora, którego intrygom przypisuje to, że mu ojciec odmówił dowództwa nad korpusem Menfi, ściąga na siebie najwyższą niełaskę i zmuszony jest usunąć się od dworu. — Następuje wprawdzie pojednanie ojca z synem i mianowanie tego ostatniego namiestnikiem Dolnego Egiptu, lecz stanął on już w opozycyi przeciw kapłanom, przekonał się dowolnie o ucisku, jaki cierpią klasy ubogie, potrafił zjednać sobie sympatyę tych klas i wobec władzy zajął stanowisko prawie że buntownicze. W dodatku przez Sarę i wspólnego ich syna staje się zależnym od żydów, stanowiących pewną potęgę w państwie, a przez długi, których się ustrzedz nie potrafił — od lichwiarzy fenickich.

Badając stosunki w powierzonym sobie Dolnym Egipcie widzi na każdym kroku niedobory w skarbie, i nadużycia niższej warstwy urzędniczej, ale dowodów dotykalnych zdobyć nie może, tak jest omotany siecią szczegółowych sprawozdań, z których wyplątać się niepodobna dla zdobycia rozleglejszego punktu widzenia. Rad nie rad, książę musi dać za wygraną i uciec się do pomocy kapłanów, którzy zmusiwszy go przedtem do odbycia surowej pokuty — w czasie której nie zaniedbują żadnych środków, oddziaływających na wyobraźnię i nerwy następcy, aby mu wpoić poczucie olbrzymiej, a tajemniczej siły stanu kapłańskiego — znakomicie w sposób obrazowy wykładają mu przyczyny wszystkich niedostatków w urządzeniu i skarbie państwa. Przy tej sposobności zdobywa sobie następca życzliwość jednego z kapłanów, Pentuera, który sam pochodząc z ludu, gorąco go kocha i wdzięcznym jest Ramzesowi za chęć polepszenia losu biedaków. Dość, że tylko dzięki kapłanom, książę może spełnić obowiązek włożony nań przez ojca; lecz pobyt w świątyni, zamiast go przejąć grozą i poszanowaniem, wzmacnia w nim tylko nienawiść do wrogiej kasty i budzi tem większą energię do walki, im potężniejszym i pozornie niezwalczonym zdaje się przeciwnik.

Wbrew więc zamiarom kapłanów przeprowadzenia ugody z Assyryą, następca postanawia wypowiedzieć wojnę i w tym celu związuje się z Fenicyanami (którzy mieli paść ofiarą ugód z Assyryą), z którymi łączą go już interesa, a w ten sposób ma ich w ręku do pewnego stopnia. Kapłani jednak widząc, że zręczne podsunięcie mu assyryjskiej kapłanki, Kamy, — która „flirtując“ chętnie z pięknym księciem, umie przytem doskonale odegrać swą rolę polityczną — nie zdołało odciągnąć jego uwagi od raz powziętych zamiarów, biorą się na inny sposób; wywołują powstanie Libijczyków, które następca musi śpieszyć uśmierzać.

Młody rycerz wśród niebezpieczeństw wojny czuje się w swoim żywiole bardziej jeszcze, niż przy boku pięknych kobiet. Uniesiony męstwem, bierze w niewolę syna wodza i odnosi świetne zwycięstwo. Przepyszny tryumf urządzony dla niego, możeby doprowadził go do zgubnej pychy i utracenia tej równowagi moralnej, którą mimo porywczości umiał dotąd zachować, gdyby nie Pentuer, który stara się być ciągle przy boku umiłowanego księcia, i w chwili upojenia udziela mu smutnej wiadomości. Oto za wpływem kapłanów i zazdrosnej Kamy, synek jego i Sary (którą w chwili gniewu niesłusznie kazał był wtrącić do więzienia) został zamordowany i to przez Greka, kochanka Kamy, będącego sobowtórem Ramzesa, tak, iż Sara myślała, że to własny ojciec dziecko zabija. Przez miłość dla niewiernego sama się oskarżyła o morderstwo dziecka, i wkrótce potem skonała z rozpaczy. Książę Ramzes kochał chłopczyka, a szlachetne jego serce czuje niesprawiedliwość wyrządzoną Sarze. Boleść i wyrzuty sumienia zatruwają mu chwile tryumfu, ale zarazem podnoszą go moralnie, a konieczność panowania nad sobą hartuje duszę.

Tymczasem umiera faraon i Ramzes, powróciwszy z wyprawy na powstańców, zostaje władcą, choć jeszcze nie ukoronowanym. Odrazu występuje do czynnej walki z kapłanami, odrazu staje w obronie chłopów, rzemieślników itp., którzy go uwielbiają, pełnemi rękami czerpie ze skarbca niezbyt pełnego, i... brnie w długi. Na uwagi kapłanów odpowiada jednak, że w Labiryncie pod świątynią leżą bezużytecznie skarby nieprzebrane, których drobna cząstka wystarczyłaby w zupełności do zaspokojenia potrzeb państwa. Gdy mu wręcz odmawiają, Ramzes, zagroziwszy, że da sobie radę, znajduje chciwego odznaczeń kapłana świątyni Seta, który podejmuje się odkryć drogę do Labiryntu, zniweczyć środki mające służyć w danym razie do wysadzenia świątyni w powietrze, i skarby oddać w ręce Faraona. Dokonywa rzeczywiście części tego zuchwałego przedsięwzięcia, lecz odkryty i schwytany w czasie jednej z wycieczek do Labiryntu, sam sobie życie odbiera.

Teraz nic nie pozostaje Faraonowi, jak tylko uderzyć zbrojnie na świątynię i żądać wydania skarbów. Zamach z pomocą wszystkich ubogich warstw ludności obmyślony jest doskonale, lecz sama przyroda przychodzi na pomoc mądrości kapłanów. Na parę dni przed zamachem wypada zaćmienie słońca; nic łatwiejszego dla „wszechmocnych“, jak wybuch przyśpieszyć i wywołać go właśnie w godzinie zaćmienia. Popłoch naturalnie powstaje straszny, lecz dzięki modlitwie arcykapłana Herhora okropne zjawisko mija, a lud na wieki całe pozostaje u stóp kapłanów.

Faraon jednak nie daje za wygraną. Chce iść do boju, w którym zginęli już najlepsi jego oficerowie, lecz w ostatniej chwili, jak zawsze, wymyka się jeszcze

do pałacyku najnowszej swej ulubienicy, którą dla ułatwienia stosunków kapłani wydali za jego przyjaciela i przybocznego oficera. Tam, w alei ogrodu, czeka na niego zatruty sztylet. Starczy mu jeszcze sił na powrót do pałacu, każe sobie podać „konia, nie... lektykę“, przynieść ten miecz, z którym odbył najchlubniejszą kampanię swego życia, lecz w chwili, gdy mu go podają, oczy jego zasłania mgła, pada na ręce otaczających..... i kona.

W kilka miesięcy potem arcykapłan San-amen-Herhor poślubiwszy królową wdowę, matkę Ramzesa, zasiada na tronie faraonów i zwolna wprowadza wszystkie ulgi, o których ani mu się śniło, zanim szlachetny młody monarcha zaczął je wywalczać kosztem krwi swej i życia. A lud wielbi i sławi nowego pana, mówiąc, iż „bogowie przeznaczyli go na uwolnienie Egiptu od klęsk zadanych przez Ramzesa XIII., lekkoducha i łowcę kobiet“.

Oto wszystko, co zostało z pamięci bohatera. Jeden tylko stary Pentuer tęskni za nim i zapomnieć go nie może, lecz faraon Herhor wybacza mu to wspaniałomyślnie, litując się tylko nad jego głupotą, i na znak przebaczenia „dotknął nogą kornie schylonej przed nim głowy kapłana“.

Tak się kończy powieść Prusa, pozostawiając wrażenie smutne, ale silne. Autor w te postacie, wywołane z zamierzchłej przeszłości, potrafił wlać życie i plastycznie postawić je przed nami. Najświetniej wykonany jest sam Ramzes. Życie tryska z tej butnej, młodzieńczej postaci, a co najważniejsza, autor wszystkie jego zalety i wady umiał uczynić sympatycznemi. Odważny, porywczy, gwałtowny, nie jest on jednakże okrutnym, wzdryga się na widok worów pełnych uszów, poucinanych poległym nieprzyjaciołom. Nawet w chwili największego upojenia tryumfem, zdolny jest współczuć nieszczęściu pojmanego wodza. Umie kochać głęboko i tkliwie, nie miłością „romantyczną“, — bo o stosunku do kobiety ma pojęcia czysto wschodnie — ale kocha dziecko swoje, matkę, przyjaciół. Wszystkie ustępy odnoszące się do jego miłości ojcowskiej śliczne są i rzewne, a tkliwe te poruszenia serca umie Prus wprowadzać subtelnie w rozmaitych chwilach. Uczucia synowskie faraona są również nakreślone delikatnemi rysami, które nadają wiele uroku tej wspaniałej postaci wojownika. Bardzo sympatycznym rysem charakteru Ramzesa jest jego żołnierska prostota, która odbija od zręcznie postawionej obok postaci przyjaciela jego, Tutmozisa. Ten młody elegant, chociaż w bohaterstwie współzawodniczy z samym faraonem, poza bitwą ciągle tylko myśli o wygodach, fryzurach, pomadach i jest w swoim rodzaju wybornie nakreśloną figurą.

Zato Herhor, ów charakter mający być przeciwstawiony faraonowi, występuje najmniej wyraźnie. Jestto raczej typ, wcielenie idei, niż żywa postać. Może być, że to leżało w zamiarze autora, i że umyślnie usuwa go często w głąb mroczną i tajemniczą, podczas gdy inne postacie wciąż żyją i ruszają się. Z pomiędzy wszystkich wyróżnia się prawdziwie kobiecym wdziękiem słodka postać Sary. Rzuca ona za sobą smugę łagodnego, jakby księżycowego światła wśród tego mnóstwa barw, blasków i cieniów. Wszystkich zresztą wymieniać nie sposób; nawet figury wprowadzone epizodycznie są pysznie nakreślone, a bogactwo scen i opisów nieprzebrane.

W ogóle w pierwszej połowie powieści autor pisze chłodno i cokolwiek ciężko, dopiero pod koniec drugiego tomu nabiera rozpędu. Cała wyprawa Ramzesa na Libijczyków, gorączkowa pogoń jego ku Sodowym Jeziorom, burza w pustyni, są to rzeczy opisane znakomicie. Rozmyślania następcy w czasie powrotu przez pustynię, odbywane na tle tajemniczych śpiewów, wydobywających się z pod ziemi, sposób w jaki się dowiaduje o śmierci ojca i zakończenie tomu drugiego należą do najświetniejszych kart w naszej literaturze powieściowej. Piękne bardzo są ostatnie chwile starego faraona, prześliczne jego widzenie modłów ludzkich wzbijających się do góry nakształt ptaków srebrnopiórych i sen o modlitwie małego chłopczyka. Tajemnice chaldejskich kapłanów, schadzki ich i zaklęcia, a potem kłótnie o dochody i targi z fenickimi lichwiarzami, świetnie są odmalowane. Wspaniały też jest obraz zaćmienia słońca, a śmierć młodego Ramzesa sprawia głębokie i przejmujące wrażenie.

Nie wchodząc w alegorye stosunków współczesnych, przypisywane przez niektórych autorowi, trudno nie widzieć, że cały ten obraz państwa przedwiekowego i nawpół fantastyczna historya młodego faraona służy tylko do przedstawienia prawd niezmiennych, do odmalowania tych walk uczuć i namiętności, które nigdy się nie starzeją i zawsze jednako w ciągu wieków kierują losami ludzi i społeczeństw. Myśl, która się wydziela ostatecznie z tego dzieła trzechtomowego smutna jest, smutna — jak życie. Ale niema w niej tego niezdrowego pesymizmu, który zasiewa w duszach zniechęcenie. To nie gorycz i nienawiść do świata, wyrosła w duszy autora z zawodów osobistych, lecz spokojna rezygnacya myśliciela wobec faktu niezbitego, przejawiającego się nieraz w ciągu dziejów, że odwaga, szlachetność i wzniosłość dążeń upaść musi, jeśli nie towarzyszy im hart moralny, jeśli umieją tylko zwalczać przeszkody zewnętrzne, a nie potrafią „łamać się z własną słabością“. Nam, Polakom, fakt ten ciągle stoi przed oczyma, nic więc dziwnego, że narzucił on się myśli twórcy „Faraona“ i zabarwił jego dzieło głęboką melancholią.

Al. Świd.

Herold polski, zeszyt kwietniowy 1897. Wydawca prof. dr. Piekosiński.

Literatura nasza ojczysta nie jest bynajmniej ubogą w dzieła heraldyczne, może ona się wykazać całym szeregiem uczonych badaczy, od ojca dziejopisarstwa naszego, Jana Długosza poczynając, którzy się heraldyce poświęcali, jak przedewszystkiem Paprocki, Okolski, Niesiecki i inni, a szereg ten nie jest jeszcze bynajmniej skończony. Ale gdy wszyscy niemal bez wyjątku heraldyczni nasi pisarze uprawiali przedewszystkiem heraldykę praktyczną, to jest genealogią rodzin szlacheckich, to pierwszy dopiero Lelewel w przedmowie do Bobrowiczowego wydania herbarza Niesieckiego, dotknął także teoryi heraldycznej, czyli heraldyki teoretycznej. Poza tą przedmową jednak już i Lelewel do heraldyki teoretycznej nie powrócił. Dopiero prof. Piekosiński, który wydając w komisyi historycznej Akademii Umiejętności przez szereg blisko 20 lat średniowieczne dyplomata polskie i mając w ten sposób możność zapoznania się z całemi setkami najstarszych, bo jeszcze końca XII. wieku sięgających, pieczęci szlachty polskiej, i dostrzegłszy, że herby czyli znaki herbowe na tych pieczęciach widoczne, zupełnie kształtem swym odbiegają od kształtu herbów przechowanych w dziełach Paprockiego, Okolskiego i Niesieckiego, zrobił jako sumienny wydawca pieczęcie te, a raczej znaki pieczętne na nich widoczne, przedmiotem swoich mozolnych studyów i doszedł do niezwykle ważnych już nietylko dla heraldyki polskiej, ale wprost dla dziejów polskich średniowiecznych, odkryć. Oto pokazało się, że herby w właściwem tego słowa znaczeniu, jak je zna heraldyka zachodnio-europejska, pojawiają się na pieczęciach szlachty polskiej, krom kilku zaledwo sporadycznych wyjątków, dopiero od początku XIV. wieku, że natomiast wszystkie dawniejsze znaki pieczętne szlachty polskiej przedstawiają się jako runy skandynawskie, że wreszcie i u nas tak jak na Zachodzie herby nie są pierwotnie niczem innem, jak znakami sztandarowemi czyli stanniczemi albo chorągiewnemi *(signa militaria)* i mają ściśle wojskowy charakter, zaś nazwy herbów czyli tak zwane proklamacye, nie są niczem innem, jak tylko hasłami wojskowemi, do owych sztandarów pierwotnie przywiązanemi. Badając dalej za szczegółem, w jakim mniej więcej czasie mogły się runy skandynawskie dostać na drzewca stannicze rycerstwa polskiego, i przedsiębiorąc w tym celu obszerne studya runologiczne, doszedł prof. Piekosiński do rezultatu, że runy skandynawskie mają dwa abecadła (futhorki) starszy i młodszy, z których starszy już z końcem wieku VIII. wychodzi zupełnie z użycia, zaś młodszy już w wieku IX. wyłącznie panuje, że pomiędzy najstarszemi znakami stanniczemi średniowiecznego rycerstwa polskiego znajdują się runy zarówno starszego jak i młodszego abecadła, że zatem runy skandynawskie mogły się dostać na stannice rycerstwa polskiego tylko albo na samym końcu VIII. lub na samym początku IX. stulecia, kiedy obok wychodzących już z użycia run starszego futhorku, zaczęły coraz częściej wchodzić w użycie runy młodszego futhorku, a to jest właśnie czas panowania Popiela II. Chwościszka, od którego Gall kronikę swoją poczyna.

Zastanawiając się wreszcie nad kwestyą, jakie przyczyny spowodować mogły Polaków do przyjęcia run skandynawskich jako godeł stanniczych, widzi jej rozwiązanie w nazwisku Polaków czyli Polachów, uformowanem w ten sposób, jak Pomorzanie lub Połabianie. W nazwisku Polaków czyli Polachów widzi prof. Piekosiński oznaczenie tych, którzy mieszkali wzdłuż Lachów czyli na pograniczu Lachów. Przez Lachów zaś rozumieć należy, jakto już ś. p. Szajnocha dowodnie wykazał, towarzystwo rycerskie normandzkie czyli skandynawskie. Pierwotnych przeto siedzib Polaków należy szukać gdzieś na granicy Skandynawów. Otóż w jednem tylko jedynem miejscu sąsiadowali Lechici nadłabscy z Skandynawami, mianowicie w dawnej Drewinii u samego ujścia Łaby, gdzie później osiadły saskie plemiona Sturmarów, Holsatów i Dytmarsów, przez rzekę Ejdorę. W tej więc Drewinii upatruje prof. Piekosiński, idąc za śladem podań u Helmolda przechowanych, pierwotnych siedzib Polaków, skąd się, uciśnieni przez Sasów z południa a duńskich Normanów z północy, około schyłku VIII. lub na samym początku IX. wieku wynieśli i nad Wartą w okolicach Gniezna. Poznania i Kruszwicy nową ojczyznę sobie założyli.

Wyprawa ta z Drewinii nad Wartę odbyła się zdaniem prof. Piekosińskiego zorganizowana wzorem Sasów w pułki po 1000 ludzi, każdy pułk pod dowództwem osobnego pułkownika-wojewody (dux, herzog), z osobnym znakiem stanniczym i osobnem hasłem czyli proklamacyą. Te znaki stannicze tych pierwszych pułkowników-wojewodów, którzy są zarazem pradynastami szlachty polskiej, noszą tę cechę charakterystyczną i przedstawiają zawsze runę wiązaną z dwóch run złożoną, z których drugą jest zawsze runą tyr, kształtem do strzały zbliżoną, a będącą u pogańskich Skandynawów symbolem boga wojny. Te stannice runiczne przyjęte podczas organizowania wyprawy z nad Łaby nad Wartę, to pierwszy zawiązek herbów szlachty polskiej; wytworzone z nich herby przeważającą liczbą resztę herbów na modłę heraldyki zachodnio-europejskiej wytworzonych i są charakterystycznem znamieniem heraldyki polskiej, które ją od heraldyk innych narodów zachodnio-europejskich stanowczo odróżnia.

Robiąc poszukiwania pomiędzy herbami polskiemi za takiemi herbami, któreby widocznie były wytworzone na tematach owych prastarych znaków stanniczych runicznych, odnalazł ich prof. Piekosiński około 60 i na tej zasadzie oblicza liczbę Polaków, a raczej wojów zdolnych do noszenia broni, którzy brali udział

w wyprawie z nad Łaby nad Wartę, na 67.000, pod naczelnem dowództwem Popiela II. Chwościszka, stąd też u Galla dzieje Polaków (nad Wisłą) poczynają się dopiero z tymże Popielem II. Chwościszkiem. Wszystkie powyższe badania złożył prof. Piekosiński naprzód w roku 1888 w dziele pod tytułem „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu“, uwieńczonem przez krakowską Akademię Umiejętności złotym medalem nagrody, zaś szczegółowiej rozprowadził w dziele „Rycerstwo polskie wieków średnich“, którego już dwa tomy wyszły z druku.

Jestto jedyny wypadek w literaturze naszej historycznej, gdzie heraldyka posłużyła do rzucenia światła na fakt dziejowy niezmiernej doniosłości, z żadnych innych źródeł dotąd nieznany.

Atoli owe pierwotne znaki stanniczne runiczne nie dochowały się w herbach szlachty polskiej po dziś dzień w swej pierwotnej czystej formie; w przeważnej części uległy one wskutek różnych przyczyn przeobrażeniu, nieraz tak znacznemu, że i najbujniejsza fantazya nie jest w stanie domyślić się w nich pierwotypu runicznego, któżby n. p. w sercu przeszytem strzałą w herbie Aksak mógł się domyślać pierwotypu runicznego, gdyby herbarz Kojałowicza podaniem starszej formy tegoż herbu nie wykazał runicznego pochodzenia ponad wszelką wątpliwością.

Dwie zwłaszcza donioślejsze fazy przeobrażenia przeszły te stare znaki stannicze runiczne: pierwszą było t. z. uświęcenie, to jest po przyjęciu chrześciaństwa dodano do każdego takiego znaku stanniczego krzyż na dowód, iż te znaki pogańskie mają odtąd służyć rycerstwu chrześciańskiemu; drugą fazą było uherbienie, to jest gdy heraldyka zachodnio-europejska zaczęła zaglądać do Polski, poczęto owym już zgoła niezrozumiałym znakom runicznym nadawać kształty przedmiotów znanych. Tak runa tyr przemieniła się stale w strzałę, łukowate znamiona runiczne przemieniały się to w półksiężyc, to w podkowę, to w półpierścień, to w łuk, w róg, w trąbę itd., koliste znamię runiczne w słońce, w księżyc, w pierścień, w koło młyńskie, w koło wozowe itp.

Otóż ta faza uherbienia była powodem, że nieraz pierwotyp runiczny tak się zupełnie zatarł, iż z wyglądu herbu żadną miarą jego runicznego pochodzenia domyślać się nie można. Aby więc dojść w tej mierze do zupełnie prawdziwych rezultatów, potrzeba badać na zasadzie przechowanych w archiwach familijnych pieczęci szlachty polskiej, powolnego przetwarzania się znaku stanniczego runicznego na herb zachodnio-europejski. Ażeby te badania, które wymagają znaczniejszej liczby pracowników, po różnych dzielnicach kraju naszego rozrzuconych, utrzymać w ciągłym ruchu i stworzyć im organ, gdzieby takowe ogłaszane być mogły, jak niemniej w celu, aby dla heraldyki polskiej obudzić żywszy interes w szerszych kołach inteligentnej publiczności, która jeszcze zachowała w sercu swojem cześć i szacunek dla swych dzielnych przodków, postanowił prof. Piekosiński wydawać kwartalnik naukowy, ilustrowany, pod tytułem „Herold polski“, który w pierwszym rzędzie ma wydawać nieznane materyały do historyi szlachty polskiej i polskiej heraldyki. Jako ważniejszy materyał, który ogłoszonym być ma w Heroldzie, jest herbarz szlachty litewskiej Kojałowicza w dwóch redakcyach, herbarz szlachty prusko-polskiej Dachnowskiego, herbarz nobilitacyj i indygienatów z XV—XVIII wieku, herbarz szlachty galicyjskiej, do mniejszych zaś pomników do ogłoszenia przeznaczonych mają służyć: najstarsze pieczęcie szlachty polskiej, portrety znakomitszych osób, grabsztyny, herby ze zworników kościelnych i bibliografia heraldyczna.

Ogłoszony świeżo zeszyt kwietniowy z roku 1897 obejmuje dwa arkusze materyałów pomniejszych pod tytułami: Scipio czy Nadobowicz; herbarz Jana Karola Dachnowskiego; kamienie Luszyńskie, oraz 6 arkuszy herbarza szlachty litewskiej ks. Kojałowicza, redakcyi polskiej, zwanej Compendium, wszystko opatrzone licznemi rycinami w tekscie.

Zalegający zeszyt za styczeń b. r. ma obejmować przewodnik heraldyczny, aby każdemu czytającemu „Herolda“ dać możność łatwego poinformowania się jak jaki herb wygląda lub jak się nazywa.

Prenumerata roczna rs. 4 za takie illustrowane wydawnictwo jest bajecznie tania, mimoto redakcya narzeka na śmiesznie drobną liczbę prenumeratorów i grozi, iż jeżeli liczba prenumeratorów po wyjściu pierwszego zeszytu nie wzrośnie do tyla, by pokryć nakład „Herolda“, redakcya, która na tem wydawnictwie nie chce mieć zgoła żadnych zysków, ale też ani straty, będzie musiała zaniechać dalszego wydawnictwa tego pisma.

A szkodaby było już choćby dla honoru samej szlachty polskiej, boć skoro we wszystkich krajach cywilizowanej Europy wychodzą tego rodzaju pisma heraldyczne, poświęcone dziejom szlachty, miałażby szlachta polska być gorszą od szlachty innych oświeconych narodów, miałażby tylko szlachta polska nie być godną, aby się jej dziejami zajmowano?!!

Paweł Guiraud. *Opowiadania historyczne. Rzym. Życie prywatne i publiczne Rzymian.* Przełożył J. L. Popławski. Warszawa 1896.

P. Paweł Guiraud wydał w języku francuskim opowiadania historyczne, między któremi mieści się „Rzym, życie prywatne i publiczne“. Treść zaznajamia czytelników z miastem Rzymem, z rodziną, z wychowaniem, niewolnictwem, wyzwoleńcami, z mieszkaniem, odzieżą i strojami, jedzeniem, lekarstwami, pogrzebem, życiem towarzyskiem i zabawami. Opisy zaś tak są ułożone, że do każdego rozdziału przyłączają się wyciągi z rozmaitych ustępów dzieł pisarzy starożytnych.

Tak opisując miasto Rzym, stawia Guiraud części wyjęte z różnych autorów, skądinąd znanych, np. opisując założenie Rzymu umieszcza ustępy o założeniu Rzymu, o budownictwie rzymskiem, o dzielnicach Rzymu za cesarstwa, o *forum romanum*, o wodociągach, kanałach, ściekach, łaźniach publicznych, cyrkach, teatrach i amfiteatrach, portykach, ogrodach, ulicach Rzymu, o policyi w Rzymie, a następnie mówiąc o rodzinie traktuje rzecz o małżeństwie, o nadużyciu rozwodów, o władzy pierwotnej ojca, o trybunale rodzinnym, podaje stanowisko kobiet, mówi o Katonie starszym i o kobietach rzymskich, podaje pochwałę pośmiertną matrony rzymskiej, przytacza przykłady srogości ojcowskiej i korzyści bezżeństwa.

Tłómacz francuskiego autora poszedł żywcem za pisarzem pierwotnym, jednak te opowiadania historyczne nie są dostateczne. Chcąc znaleść gruntowną wiadomość i przekonać się o stanie rzeczywistym, czytelnik wyszuka nieraz opisy, które nie wtajemniczają go w życie prywatne i nie zapoznają go z obrazami kreślonymi mglisto a często niejasno. Czytając napisy podane przez autora, spotyka się niejednokrotnie z obrazami, których nie zrozumie i nie znajdzie wyjaśnienia czego brak i pisarzowi i wyjętym z starożytnych pisarzów określeniom. Niektóre ustępy są dobre i jasne, ale styl nieraz zawodzi i żąda uzupełnienia tego, co potrzeba dodać i umieścić w dopiskach. W niektórych ustępach wieleby można wytknąć szanownemu tłumaczowi. Tak naprzykład na str. 85 wykłada Metella młodej towarzyszce następuje zapatrywanie: „Panna może uchodzić za typ piękności rzymskiej; jest blondynką, z czołem nizkiem, nosem małym, nieco orlim, z żywemi czarnemi oczyma, nad któremi wyginają się w łuk brwi prawie połączone ze sobą; ma niewielkie usta, płeć przypominającą lilię i różę, małą nogę, rękę białą i długą, palce cienkie, z różowemi paznokciami“ itd.

Również nie można pochwalić opisu na str. 92: „Pochód był hałaśliwy, ożywiony pieśniami fesceńskiemi (?), rubasznymi i wolnymi żartami, które dzieci śpiewały dla panny młodej“. To samo czytamy na str. 96: „Niech trzy zmarszczki okażą się na policzkach Bibuli, niech skóra jej stanie się suchą, niech zęby stracą białość a wiek zmniejszy oczy, powie jej: zabieraj swoje manatki i wynoś się; za często nos ucierasz, nudzisz mię. Dalej, ruszaj żwawo; inna tu przyjdzie, która ma nos nie tak wilgotny“. Czyż takie opowiadania historyczne mogą się podobać czytelnikom i natężać ich uwagę? Na str. 210 Ballion według Plautusa Pseudolus łży, bije i spotwarza swoich niewolników a postępowanie jego nie jest wcale parlamentarne. Podobna jest uwaga na str. 327 o kłopotach, które sprawia mężowi złośliwa kobieta. Na str. 353 podaje tłumacz cały szereg jadeł, któremi opychać się musi żarłok, a na str. 368 podane lekarstwa Pliniusa są zbyt śmieszne i rażą zmysł estetyczny czytelników. Strona 263 czytamy „impliviuum“ zamiast „impluvium“ itd.

Krótko mówiąc nie możemy wcale polecić tego dzieła czytelnikom, a szanowny tłumacz wolał był daleko lepiej i trafniej zastąpić je tylu przekładami, których wielki dobór można było znaleść w tłómaczeniach niemieckich i francuskich.

Zygmunt Samolewicz.

Dr. Wiktor Hahn. *Pollux i Arystoteles.* We Lwowie 1896.

Odkrycie „ustawy Ateńczyków“ Arystotelesa dało uczonym sposobność do badań nad stosunkiem zachodzącym między Arystotelesa Politeją a zacytowanym autorem. Pollux w dziele Onomasticon korzystał z licznych źródeł, a autor poświęcił się temu przedmiotowi i bada dokładnie cytaty, do których odnosi się Politeja. Autor polemizuje tutaj częstokroć z uczonymi, a nie idzie mu jedynie o kwestyę formalną, to jest o zaspokojenie prostej ciekawości, czy Pollux korzystał z Arystotelesa lub nie, lecz głównie o wyświecenie pytania, czy późniejsi autorowie pozostawali pod wpływem zapatrywań politycznych Arystotelesa i o wykazanie znaczenia jego dzieła w starożytności i o wpływie tegoż na kierunek naukowy w dziedzinie studyów historycznych nauk politycznych.

Z tego też powodu możemy polecić rozprawkę p. Hahna. *S.*

UWAGI i NOTATY.

Co mówią cyfry przy składkach na dwa pomniki Mickiewicza?

W Warszawie w ciągu niecałego miesiąca od 7-go maja do 5-go czerwca) zebrano na pomnik Mickiewicza koło 90.000 rs. to znaczy nominalnie blisko 150.000 złr.

Mniejszą sumę, bo około 110.000 złr. zebrano w Galicyi na pomnik Mickiewicza w Krakowie w przeciągu *lat siedmnastu.* (od 1873 do 1890).

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że połowa sumy składek na pomnik krakowski pochodziła z Królestwa Polskiego i innych prowincyj, przyjdziemy do stosunku, że w ciągu *dwóch tygodni* zebrano w Królestwie więcej niż w Galicyi w ciągu lat 17.

Nie zapominajmy jednak że summa zebrana na pomnik w Warszawie pochodzi ze samych *składek dobrowolnych* — w Galicyi zaś ze summy 55.000 złr. przeszło połowa (jeżeli nie dwie trzecie) wpłynęła z balów koncertów, przedstawień amtorskich i t. d. Sam bal podczas jubileuszu Kraszewskiego przyniósł przeszło 6000 złr. (nb. w połowie niegalicyjskich).

Wobec tego rachunek przedstawia się tak: *składek dobrowolnych* w Galicyi na pomnik Mickiewicza w Krakowie wpływało *rocznie* przecięciowo do 1200 złr., kiedy w Królestwie *jeden dzień* przynosi co najmniej 4500 złr. (z poza Królestwa na pomnik w Warszawie wpłynęło zaledwie parę tysięcy rubli).

Bądźmy sprawiedliwi i dodajmy, że przez pierwsze 5 lat (1873—1878) sprawy pomnika nie traktowano w Galicji na serjo i zebrano zaledwie jakieś parę tysięcy złr. — darujmy i dwa ostatnie lata (1889—90) kiedy już składki tylko „kapały", weźmy więc, że przecięciowo przez główne *dziesięć* lat składkowych wpływało rocznie *składek dobrowolnych* po 1800 złr.

Prawda, że Galicja ma dwa razy mniej ludności polskiej niż Królestwo, a zatem przyznajmy, że 1800 złr. galicyjskich znaczy nawet to samo co 3000 rs. w Królestwie zebranych. Ale w Królestwie summa ta wpływa w ciągu *dnia jednego*, a w Galicyi wpływała *w ciągu roku*.

Ale (zawoła każdy) Galicja jest biedniejsza, daleko biedniejsza! — prawda, zupełna prawda. Czy jednak można przypuszczać, że Królestwo jest od niej bogatsze aż 365 razy?! A tak logika cyfr twierdzić się zdaje.

Ciekawym przyczynkiem do naszego obrachunku jest zawiadomienie *Kurjera Warszawskiego* z d. 6. czerwca, że „z powodu *olbrzymiego napływu* składek" nie był w stanie wymienić wszystkich ofiar, jakie wpłynęły na pomnik w dniu 5. czerwca. Do dnia tego zebrał Kurjer 63.086 rs. 9 kop.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie stoi już od lat... 109.

Pan „Niekto", korespondent warszawski do dziennika *Nowoje Wremia* zaręcza, że pod pozorem czterech ewangelistów stojących w niszach kościoła św. Anny w Warszawie, wykuto cztery postacie polskich znakomitości. Mówił mu o tem zmarły pisarz rosyjski Włodz. Krestowski, który nawet wyraźnie zaznaczył, że pod postacią Jana ewangelisty ukrywa się Mickiewicz. Pan „Niekto" świeżo to sprawdził i „w rzeczy samej" Mickiewicz jest przebrany za Jana Ewangelistę.

Ponieważ figury do kościoła św. Anny wykonał rzeźbiarz Jakób Monaldi kosztem Stanisława Augusta w r. 1778, przeto Warszawa już na 10 lat przed urodzeniem Mickiewicza pomnik jego posiadała.

„Czujemy się być wykonawcami woli społeczeństwa" — pisze w swej odezwie komitet pomnika Mickiewicza. Wolelibyśmy, aby Komitet „nie czuł się być", a lepiej szanował czystość języka i nie wprowadzał do niego zwrotów obcych. Mickiewicz, gdyby czytał odezwę, prawdopodobnie „czułby się być" zgorszony.

Bibliografia czasopism polskich

za miesiąc maj 1897.

I. Beletrystyka.

Arensteinowa. Pani (fantazya liryczna). Ateneum, maj.
Baliński J. Do Deotymy, wiersz. Tygodnik illustrowany, nr. 21.
Bolesławski B. i *Laskowski K.* Bieda, urywek z legendy dramatycznej. Niwa, nr. 19.
Bożydar. W dniu jubileuszu Deotymy. Kuryer warszawski, nr. 145.
Deotyma. Urywek z poematu „Na Jasnej Górze". Wędrowiec, nr. 21.
Deotymie, wiersz. Tygodnik mód i powieści, nr. 21.
Dowszewicz W. Na Sachalin, nowela. Prawda, nr. 19 i dalsze.
Felicyan. Ze zbioru „Meandrów". Kraj, nr. 20.
Gliński K. Do Deotymy. Bluszcz, nr. 20.
Gomulicki W. W noc majową. Tygodnik illustr., nr. 22.
Grabowski Br. Branka Jasyru, wiersz. Bluszcz, nr. 20.
Hajota. Wygrałam, obrazek. Przedświt, nr. 9.
J. N. Wieczór majowy. Tygodnik illustrowany, nr. 19.
Konopnicka M. Głosy ciszy. Tygodnik illustrowany, nr. 19 i 20.
— Z ksiąg ducha. Kraj, nr. 17 i 18.
Koszyc Wł. Ostatnia, obrazek. Tygodnik illustrowany, nr. 18.
Łętowski J. Modlitwa, wiersz. Słowo polskie z 15 maja, później Wiek i Tygodnik illustrowany, nr. 21.
Miriam. Nowa Tebaida. Tygodnik mód i powieści, nr. 18.
Niemojewski A. Szumi gaj, wiersz. Głos, nr. 18.
Or-ot. Z poematu „Termopile". Tygodnik illustrowany, nr. 18.
— Pamięci Juliana Łętowskiego. Kuryer warszawski, nr. 136.
Pieńkowski St. Sonety. Głos, nr. 20.
Pilecki A. Kapłance pieśni (Deotymie). Biesiada literacka, nr. 22.
Radziwiłł M. Marzec, wiersz. Biblioteka warszawska, kwiecień.
Rossowski St. I. Nowa Galicya. II. Talent meteor. III. Seminarzystka. Przegląd tygodniowy, nr. 21.
Rydel L. Wstań pieśni. Biblioteka warszawska, kwiecień.
— Wieczory. Jesienią. Żale (poezye) Biblioteka warsz., maj.
Szymański A. Pan Antoni, nowela. Tygodnik illustr., nr. 20—22.
Tetmajer K. Orzeł morski. Przegląd tygodniowy, nr. 19.
— Wiecznie samotni. Kuryer niedzielny, nr. 20.
— Ogród saficki Przegląd tygodniowy, nr. 22.
Tryplin A. Do słowika. Kuryer niedzielny, 19.
Zagórski W. Nocturn. Kuryer warszawski, nr. 126.
Zapolska G. Zofia M., szkic. Kraj, nr. 19 i dalsze.
Żeromski St. Promień, nowela. Głos, nr. 17 i dalsze.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Aleksota S. Janina. Współczesny satyryk, studyum literackie. Przedświt, nr. 9.
O pracach zmarłego przed dwoma laty Włodzimierza Wysockiego.
Ariel St. Kobiety pióra. Kuryer niedzielny, nr. 21.
Odpowiedź na artykuł p. Hłaski przeciw udziałowi kobiet w literaturze.
B. M. E. Siennicki Józef Stan. (Wspomnienie pośmiertne). Wiadom. num. arch., nr. 31 i 32.
Borkowski Leszek Dunin. Autobiografia. Dziennik polski, nr. 133
Brensztein M. E. Dydyński Józef ks. (Wspomnienie pośmiertne archeologa, autora „Wiadomości historyczne o mieście Klecku"). Wiadomości num. arch., nr. 31 i 32.
Bukowiński W. „Wanda" Deotymy. Bluszcz, nr. 20.
Bugiel Wł. Literatura dramatyczna Grecyi współczesnej. Aten., maj.
Podług dzieła J. Bourdona „Le theatre grec moderne" i na podstawie przekładów utworów greckich na język francuski i niemiecki.

Chmielowski D. Improwizacye Deotymy. Bluszcz, nr. 20.

Choiński J. T. Bolesław Prus, studyum. Kuryer warsz., nr. 104 i dalsze.

Dla miłośników literatury Niwa, nr. 22.

O naszym *Przeglądzie literackim*, a głównie o rubrykach „Bibliografia czasopism“ i „Przegląd przeglądów“.

Dobrowolski A. Julian Łętowski (wspomnienie pośmiertne z portretem). Tygodnik illustrowany, nr. 21.

— Jadwiga Łuszczewska. Bluszcz, nr. 20.

Duchińska S. Hipolit Swiejkowski. Goniec wielkopolski, nr.107 i 108

Wspomnienie o zmarłym 31 stycznia r. b. w Paryżu poecie i miłośniku sztuk pięknych. Poezye swoje wydawał po większej części pod pseudonimami Ukraińca, Stacha, Lubiewy itd. Najważniejszym z jego utworów był poema „Marek Jakimowski“. Swiejkowski urodził się koło r. 1830 na Ukrainie, w Paryżu mieszkał stale po r. 1863.

Dwanaście listów Zygmunta Krasińskiego. Przegląd polski, maj.

Zdaliśmy z nich sprawę w naszym „Przeglądzie przeglądów“, nr. 10.

H. S. Godfryd Ossowski. Kuryer warszawski, nr. 130.

Hajota. Deotyma, sylwetka jubileuszowa. Tygodnik illustrowany, nr. 21 i dalsze (z portretami Deotymy i jej rodziców).

Hłasko St. Kobiety pióra. Kuryer niedzielny, nr. 18.

Autor, występujący przeciw poświęcaniu się kobiet twórczości literackiej w szerszym zakresie, nazwał swój artykulik „rzeczą do dyskusyi“.

J. S. D. O potrzebie założenia publicznej biblioteki w Warszawie. Przegląd pedagogiczny, nr. 10.

Jackowski H. X. O potrzebie, programie i założeniu dziennika katolickiego. Gazeta kościelna, nr. 19 i dalsze.

Jellenta Cezary. Potomstwo Pana Tadeusza. Głos, nr. 20.

Autor dowodzi, że potomstwem pana Tadeusza są: „Placówka“ Prusa, „Meir Ezofowicz“ i „Nad Niemnem“ Orzeszkowej, „Na przełęczy“ Witkiewicza, powieści Nossiga, a w części i trylogia Sienkiewicza. W ten sposób, jak p. Jellenta tę rzecz pojmuje, możnaby potomstwa „Pana Tadeusza“ naliczyć całe setki.

Jerlicz E. Esteja, sylwetka literacka. Kuryer niedzielny, nr. 21.

Julian Łętowski (wspomnienie). Kuryer niedzielny, nr. 21.

K. Literatura polska u obcych. Gazeta warszawska, nr. 118 i 119.

Jestto mniej więcej parafraza artykułu z naszego „Przeglądu przeglądów“.

K. W. Kazimierz Stronczyński (życiorys z portretem). Wiadom. num. arch., nr. 31 i 32.

Kondratowicz Sylw. Deotyma. Gazeta warszawska, nr. 138.

Korbut G. Z powodu nowego wyd. pism Karpińskiego. Głos, nr. 18.

Korotyński Wł. Z papierów Syrokomli. Kuryer niedzielny, nr. 18.

Jestto życiorys Anny z Sanguszków Radziwiłłowej, skreślony przez Syrokomlę w liście do Eustachego Tyszkiewicza.

Kotarbiński J. Dekadentyzm w życiu i literaturze naszej. Kraj, nr. 18 i dalsze.

Korzon T. Pogląd na działalność naukową J. Lelewela. Kwartalnik historyczny, 1897 II.

Artykuł ten streściliśmy obszernie w 10 numerze *Przeglądu literackiego.*

Lange A. Z poezyi ludów dzikich. Kuryer niedzielny, nr. 18 i dalsze.

— Poeci o geniuszu. Głos, nr. 18 i dalsze.

Literaci lwowscy (sylwetki). Monitor, nr. 21 i dalsze.

Ł. W. Konstanty hr. Przeździecki (życiorys z portretem). Wiadom. num. arch., nr. 31 i 32.

Matuszewski J. Cecylia Walewska, sylweta. Przegląd tygod., nr. 21.

— Subiektywizm w krytyce. Biblioteka warszawska, kwiecień.

Obszerne streszczenie podaliśmy w nrze 9 naszego pisma.

Niedziałkowski Karol X. (Krótkie wzmianki biograficzne we wszystkich pismach w ostatnich dniach maja, prócz tego portrety w Wędrowcu, nr. 21 i Tygodniku illustrowanym, nr. 22).

Nitowski J. Deotyma jako powieściopisarka. Bluszcz, nr. 20.

Pini S. Kilka słów w sprawie wpływu Shelley'a na tragedyę Słowackiego Beatryx Cenci.

Polemika z p. Hösickiem jako autorem rozprawy „Beatryx Cenci, czyli o rzekomym wpływie Shelley'a na Słowackiego“, w której tenże dowodzi, że Słowacki nie tylko nie znał, ale znać nie mógł Shelley'a. Pan P. zwraca zaś uwagę na to, że Słowacki korzystał z dokumentu historycznego, opowiadającego koniec rodziny Cencich, który to dokument dołączył Shelley do swych tragedyj. Argument całkiem nie przekonywujący, bo trzebaby wprzód dowieść, że dokument ten nie był nigdzie drukowany i całkiem nieznany, stąd dopiero ze Shelleya Słowacki o nim się dowiedział. I to jeszcze zresztą nie byłoby dostatecznym dowodem, bo kto zaręczy czy które ze współczesnych czasopism nie przedrukowało dokumentu z tragedyi Shelley'a i czy tym sposobem nie mógł on się dostać do rąk Słowackiego. Prócz tego widzi p. P. podobieństwo Pietra Negri z prałatem Orsino Shelley'a.

Pług A. Deotyma, studyum. Wędrowiec, nr. 21 i dalsze

Przeciętny. Luźne kartki. Kraj, nr. 18.

Z powodu podniesionej sprawy przekładu naszych utworów na język francuski. P. Przeciętny pisze zupełnie to samo, cośmy pisali o tej sprawie w naszym Przeglądzie. Tak samo jak my „rezygnuje z małej wziętości Orzeszkowej we Francyi“, tak samo dowodzi, że zrozumienie u nas „prowincyonalizmu“ autorów francuskich pochodzi z tej przyczyny, że więcej się zajmujemy Francyą i francuzami, aniżeli sprawami naszemi.

Rembowski A. Historycy sejmu czteroletniego. Biblioteka warszawska, kwiecień.

O Kalince i Smoleńskim. Szerzej o tym artykule w „Przeglądzie przeglądów“ z nru 9.

Smólski G. Edward Jelinek. Kraj, nr. 17.

Szyc A. J. Korzeniowski o dzieciach. Przegląd pedagogiczny, nr. 9.

Tumpach J. Z czeskiej literatury katolickiej. Przegląd pow., maj.

Wernic H. Edward Siwiński. Przegląd pedagogiczny, nr. 10.

Jedyne wspomnienie o Siwińskim, z którego wprawdzie nie wiele, ale przynajmniej coś więcej dowiadujemy się nad to, że S. był profesorem literatury w szkole przygotowawczej, że mieszkał w Paryżu i ociemniał.

Zakrzewski dr. Z. Władysław Jażdżewski. (Wspomnienie pośmiertne z portretem archeologa i numizmatyka wielkopolskiego). Wiadom. num. arch., nr. 31 i 32.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Askenazy Szymon. Z działalności ministra Lubeckiego. Biblioteka warszawska, kwiecień i maj.

Naprzód krótka biografia Lubeckiego, a następnie historya jednego roku jego działalności (1826) na podstawie korespondencyi Lubeckiego. W drugim ciągu autor zajmuje się przeważnie walką Lubeckiego z Nowosilcowem. K. Koźmian, który winę działalności Nowosilcowa przypisywał sarkazmom Niemcewicza i mściwej nienawiści Lubeckiego, był w błędzie. Dziś znamy dokładnie intencye i charakter Nowosilcowa. Był to, pisze Askenazy, człowiek niecny, nieuczciwy, typ szkodliwego działacza, działającego wbrew interesom kraju i państwa. Lubecki położył zasługę stawiając opór jego zgubnej, rozkładowej robocie.

Barwiński E. Kartka z dziejów sejmowania w Polsce. Kwartalnik historyczny 1897 z. II.

Battaglia R. Zarys systemu nowoczesnego prawa emigracyjnego. Przegląd prawa i administracyi, maj.

Bołsunowski K. Znaki pieczętne na ołowiu (plomby) znalezione w Lubowie przy starej Rjazani i na wyspie Kamienowaty. Wiadom. num. arch., nr. 31 i 32.

Brückner A. Starożytna Litwa I. Ludy i bogi. Biblioteka warszawska, maj.

Pierwotne dzieje Litwy. Mitologia litewska. Jaćwingowie. Prusowie.

Dygasiński A. Wędrówki po zamkach XVI. Iłża. Kur. war., nr. 139.

Gomulicki W. O szpitalu Dzieciątka Jezus i jego założycielu. Tygodnik illustrowany, nr. 20 i 21.

Górski K. O wojskowości polskiej za Piastów. Przegląd powszechny, maj i czerwiec.

Halban A. Zbiór praejudicatorum S. Nuntiaturae in R. P. Kwartalnik historyczny 1897 z. II.

Wiadomość o rękopisie Biblioteki publicznej w Petersburgu, obejmującym wyroki nuncyatury z końca XVII. i początku XVIII. wieku.

Hösick F. W domu Matejki. Kraj, nr. 16 i dalsze.

— Matejko jako humorysta. Kuryer niedzielny, nr. 18.

Artykuł objaśniający humorystyczne rysunki Matejki, umieszczone już niegdyś w jednodniówce p. Miena.

— Z książki o Chopinie. Kuryer niedzielny, nr. 21 i dalsze.

K. M. Kazimierz Lange. Tygodnik illustrowany, nr. 20.

Karpowicz S. Zaniedbana dziedzina. Głos, nr. 21 i 22.

Autor dziwi się obojętności inteligencyi naszej do zagadnień moralnych w ogóle, czego dowód widzi w publicystyce, wychowaniu i w szczupłej bibliografii naszej w tym odłamie wiedzy.

— Cel i zadania wychowania. Tygodnik illustrowany, nr. 21.

Kozłowski Wł. M. Stronnictwa polityczne w Stanach Zjednoczonyh i wybór prezydenta. Ateneum, maj i czerwiec.

Krotowski K. Stosunki polskie w Stanach Zjednoczonych. Przegląd powszechny, maj.

Kotarbiński J. Pół-dziewictwo. Przegląd tygodniowy, nr. 21 i dalsze.

Krzywicki L. Jan Kubary i jego poszukiwania. Biblioteka warsz., kwiecień.

Ł. W. Alfred Römer. Życiorys artysty malarza i rzeźbiarza. Wiadom. num. arch., nr. 31 i 32.

Łoziński Br. Współczesna propaganda pokojowa. Bibl. warsz, maj.

Prawdzic. Europa w r. 1797. Ateneum, maj.

Stosunki francusko-rosyjskie za Pawła I.

Rabski Wł. Rozwój kolonizacyi niemieckiej w Poznańskiem i Prusach zachodnich. Głos, nr 22.

Radliński J. Madagaskar. Ateneum, maj.

Radziszewski M. Studenci angielscy wobec klas ubogich w Londynie. Biblioteka warszawska, kwiecień.

Swiński E. Nocna Gawęda. Kuryer warszawski, nr. 127 i dalsze.

Obrazki fejletonowe z życia emigracyi w Paryżu.

St. Z. Oświata ludowa w Rosyi. Glos, nr. 22.

Szyc A. Kwestya planu szkolnego w świetle współczesnej psychologii i fizyologii. Przegląd pedagogiczny, nr. 10.

Trepka M. E. Dwa programaty społeczne. Ateneum, maj

U. P. Słowo o monetach Czerwonej Rusi, sprawozdanie z pracy W. A. Ulanickiego: Monety bite przez królów polskich dla Halickiej Rusi w XIV. i XV. wieku.

Wabner J. W siedzibie króla Jana. Kuryer warszawski, nr. 138.

Rzecz o napisach pod freskami, znajdującemi się na ścianach skrzydeł pałacu Wilanowskiego. Autor artykulu żąda, aby przy restauracyi pałacu poprawiono napisy łacińskie, którym zarzuca rażące błędy.

Wiecki W. M. Sprawa Ghenadiego. Przegląd powszechny, maj.

Karta z najnowszej historyi kościoła rumuńskiego.

Wierzbięta (Waliszewski). Z nowego kraju. Kraj, nr. 19 i dalsze.

Specyalne sprawozdanie dla „Kraju" z podróży do Stanów Zjednoczonych.

Witanowski M. Ołtarzyk kamienny w kościele kolskim. Wiadom numizm. archeol., nr. 31 i 32.

Załęski St. Kolegium Jezuitów w Nieświeżu (1582—1608). Przegląd powszechny, maj.

Ustęp z przygotowanego do druku czterotomowego dzieła p. t Jezuici w Polsce.

Zytyński Ludwik. Zabytki epoki kamiennej na Wołyniu. Wiadom. numizm. archeol., nr. 31 i 32.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Adalberg S. Historya trojańska 1563. (A. Brückner, kwartalnik historyczny z. II.)

Askenazy S. Studya historyczno krytyczne (M. Offmański w Przegl. tygodniowym, nr. 22).

Balzer O. Genealogia Piastów (M. Offmański w Przeglądzie tygod., nr. 22).

Bałucki M. Niewolnice (St. Krzemiński, Prawda, nr. 20 i G. Kempner w Przeglądzie tygodniowym, nr. 18).

Bełcikowski A. Przekupka warszawska (J. Kasprowicz w Wiadomościach artystycznych, nr. 10).

Bersohn M. Modlitewnik Maryi Kazimiery (L. Lepszy w Kwartalniku historycznym z. II.)

Bojarski ks. Historya Focyusza (X. F. Fijalek w Kwartalniku historycznym 1897 z. II)

Chełmicki Z. X. Requiescat in pace (S. D. w Tygodniku illustr., nr. 19 i Wł. Jab. w Głosie, nr. 22).

Choiński T. J. Ostatni Rzymianie (X. Z. Chełmicki w Tygodniku illustrowanym, nr. 19).

Czarnik B. Korzeniowski i Teatr lwowski (S. Schnür-Pepłowski w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)

Czechowski A. Samuela Twardowskiego Miscellanea (A. Bruckner w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)

Czubek J. Wacław Potocki (Dr. W. Hahn w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)

Dybowski B. O kwestyi kobiecej (Z. Daszyńska w Dzienniku krak. nr. 416 i 417).

Fijałek J. ks. Nieznany wiersz Hozyusza z r. 1527 (J. Korzeniowski w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)

Finkel L. i *Starzyński St.* Historya Uniwersytetu lwowskiego (A. Kurpiel w Przeglądzie powszechnym, maj).

Gamaston. Jak było a jak być mogło (F. Koneczny w Przeglądzie polskim, maj).

Gomulicki W. Do niej i do niego (M. Rawicz w Przegl. pol., maj).

Hajota. Z dalekich lądów (M. Rawicz w Przeglądzie polskim, maj).

J. W. Listy Juliusza Słowackiego do p. Joanny Bobrowej (W. Hahn w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)

Iry. Pod rodzinnym niebem (M. Rawicz w Przegl. polskim, maj).

K. Fr. ks. Krótki zbiór synodów odbytych w prowincyi gnieźnieńskiej (K. J. Fijałek w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)

Kalitowski (Teodor Smolarz). Nowa ustna procedura cywilna napisana wierszem (W. Tarłowski w Przeglądzie prawa i administracyi, maj).

Kondratowicz S. Bez woli (M. Rawicz w Przeglądzie polskim, maj).

Kontrymowicz J. O. Z czeluści piekielnych (J. Flach w Przeglądzie polskim, maj).

Kozłowski St. Esterka (Ks. Chamiec w Bibliotece warszawskiej, kwiecień i K. Sterling w Przeglądzie tygodn., nr. 18).

Koźmian St. Lisistrata Arystofanesa (K. Sterling w Przeglądzie tygodniowym, nr. 18).

Laskowski K. Zrośli z ziemią (K. Bartoszewicz, Kraj, nr. 18).

Louis J. Saragosa (W. S. w Kwartalniku historycznym 1897 z II.)

Lutosławski W. O pierwszych tetralogiach dzieł Platona i Chronologia dyalogów platońskich (Ateneum, maj).

Łoś W. Odrębna istota (H. J. w Tygodniku illustrowanym, nr. 18).

Łuszczkiewicz W. Klasztor leżajski (Leonard Lepszy w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)

Małecki A. Lechici (Ad. S. w Ateneum za maj i F.R. w Tygodniku illustrowanym, nr. 18).

Méyet L. Listy nieznane Juliusza Słowackiego (W. Hahn w Kwartalniku historycznym 1897 z. II)
Murko. Wpływy niemieckie na romantykę słowiańską i Początki rosyjskiego romansu (P. Chmielowski w Ateneum, maj).
Mycielski J. Trzy nagrobki (W. Łuszczkiewicz w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)
Niedziałkowski Z. X. Miraże mądrości (A. J. w Tygodniku illustr., nr. 22.)
— Nie tędy droga szanowne panie (Z. Pietkiewicz w Prawdzie, nr. 19 i 20).
Niedźwiecki Z. Nowelle (W. Feldman w Dzienniku krak., nr. 411 i dalsze).
Pawiński A. Michał Groll (A. Kraushar w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)
Piekosiński F. Ludność wieśniacza (Ad. S. w Ateneum, maj).
Porębowicz E. Jeszcze „Beatryx Cenci“ Słowackiego (W. Hahn w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)
Prochaska A. Dążenia do unii cerkiewnej za Jagiełły (A. Lewicki w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)
Rehman A. Ziemie dawnej Polski (E. Romer w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)
Ronikier B. Dla rodu (w „echach“ 18 numeru Przeglądu tygodn.)
Sarnecki Z. Szklanna góra (K. Sterling w Przeglądzie tygod., nr. 18).
Smoleński Wł. Ostatni rok sejmu czteroletniego (A. Rembowski w Bibl. warsz. w artykule: „Historycy Sejmu czteroletniego“).
Sprawozdania komisyi do badania historyi sztuki w Polsce, Akad. Um. w Krakowie, Kraków 1897, tom VI. z. 1. (A. Chmiel w Wiadom. num. arch., nr. 31 i 32).
Szutkiewicz. Kula u nogi (F. Koneczny w Przegl. polskim, maj).
Tretiak J. Szkice literackie (J. Kallenbach w Przegl. pow., maj).
— Ignacy Krasicki jako prezydent trybunału (T. Mandybur w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)
Wężyk T. Powstanie w roku 1830—1831 (S. Schnür-Pepłowski w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)
Winiarz A. Polskie prawo dziedziczenia kobiet w średnich wiekach (A. Rembowski w Bibliotece warszawskiej, kwiecień).
Wodzicki J. Eliza Radziwiłłówna (S. Schnür-Pepłowski w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)
— Historya polska (A. Czuczyński w Przegl powszechnym, maj).
Wołyniak. O szkole kiejdańskiej w XIX. wieku (Kwartalnik historyczny 1897 z. II.)
— Unici w Kurlandyi (X. F. Fijałek w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)
Załęski ks. Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie i Jezuici w Stanisławowie (J. R. w Gazecie kościelnej, nr. 19).
Zdziechowski M. Goszczyńskiego „Król zamczyska“ (Bol. Szomek w Kwartalniku historycznym 1897 z. II.)

Najświeższe nowości.

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, wydane przez komisyę do badań tego zakresu, przez Wydział filologiczny Akademii Umiejętności w Krakowie powołaną, tom IX. Kraków, nakładem Akademii, 1897, str. 401, cena 2 złr. 50 ct.
Arctowski H. Zestawienie treści 14 tomów Pamiętnika fizyologicznego. Bruksela 1897.
Bartoszewicz K. Księgi humoru polskiego, tom I. i II. Petersburg nakł. K. Grendyszyńskiego 1897, str. 339 i 336 z portretami i autografami humorystów i satyryków polskich. 4 tomy w prenumeracie 6 rs.
Benedikt M. dr. Życie duszy ludzkiej, przetłomaczył dr. L. Wolberg, Warszawa 1897, cena 1 rs. 50 kop.
Bergowski Ścisław. Szkoła Kwintyna, opowiadanie z życia dawnych Rzymian. Kraków, 1896/97, str. 30, cena 30 ct.
Daszyńska Zofia dr. Przed jutrem, współczesny ruch kobiecy wobec kwestyi robotnic, odczyt. Kraków 1897, str. 21, cena 25 ct.
Estreicher K. Bibliografia polska część III. tom IV., ogólnego zbioru tom XV. (Litera D). Kraków, Akademia Umiejętności 1897, str. 475, cena 10 złr.
Jankowski Czesław. Powiat oszmiański, materyały do dziejów ziemi i ludzi, część II. Petersburg, K. Grendyszyński; Kraków, Gebethner i Sp. 1897, str. 285 i z 8 ilustracyami, tablicami i nutami.
Jellenta Cezary. Galerya ostatnich dni, wizerunki, rozbiory, pomysły. Kraków 1897, str. 327.
Junosza Klemens. Summa na Kocimbrodzie, powieść. Warszawa, nakł. Dubowskiego i Gajewskiego 1897, str. 200, 80 kop.
— Zagrzebani. Gebethner i Wolff 1897.
Korzon Tadeusz. Pogląd na działalność naukową J. Lelewela. Lwów, 1897, str. 53, cena 60 ct.
Krczek Fr. dr. Edward Jelinek, wspomnienie. Lwów 1897, str. 20, z podobizną Jelinka.
— Edward Jelinek: Zestawienie prac E. Jelinka dotyczących rzeczy polskich i czeskich. Lwów 1897, str. 13.
Łoś W. hr. Parafianka, powieść współczesna w dwóch tomach. Warszawa i Wilno 1896 (1897).
Mańkowski H. Moja Helenka, powieść współczesna. Petersburg, Grendyszyński, str. 327.
Manteuffel Gustaw. Księstwo inflanckie XVII. i XVIII. stulecia, przegląd wybitniejszych jego postaci. Kraków 1897, str. 46.
Nowakowski ks. Wacław kapucyn. O cudownym obrazie N. Maryi P. berdyczewskiej. Kraków, Gebethner i Sp. 1897, str. 33, z ryciną, cena 50 ct.
Parczewski A. J. Szczątki kaszubskie w prowincyi pomorskiej, szkic historyczno-etnograficzny. Poznań 1896, str. 124, z kartą kaszubskich powiatów prowincyi pomorskiej.
Prochaska A. Na soborze w Konstancyi. Kraków, Spółka wydawnicza 1897, w 8ce większej, str. 100, cena 1 złr.
Rocznik Koła literacko-artystycznego we Lwowie. Lwów 1897, str 382.
Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny, serya II. tom 10, ogólnego zbioru tom XXV. Kraków, nakł. Akademii 1897, str. 434, cena 5 złr.
Sieroszewski W. (Sirko). W matni, nowela. Warszawa, Gebethner i Wolff, str. 296.
Sienkiewicz H. Na jasnym brzegu, nowela. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1897, str. 163, cena 1 rs. = 1 złr. 30 ct.
Studnicki Wł. Współczesna Syberya (z mapą Syberyi i kolei syberyjskiej). Kraków, Gebethner i Sp. 1897, str. 161, 1 złr. 60 ct.
Suesser Ig. dr. Cenzura teatralna u nas. Kraków, L. Zwoliński i Sp. 1897, str. 19, cena 25 ct.
Wasilewski L. Promieniści, Filareci i Zorzanie. Kraków 1897, Akad. Um., str. 132.
Witmir Zdzisław. Pierwiosnki, wiersze. Warszawa 1897.
Wojciechowski Bronisław. Stanisław Wosiński, lekarz XVII. stulecia, przyczynek do dziejów oświaty w Polsce. Warszawa 1897, str. 44.
Wojciechowski Konstanty dr. Kajetan Koźmian, życie i dzieła. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt 1897, str. 232, cena 1 złr. 80 ct.
Wskazówki do notat z dzieł dawnych. Kraków 1897, str. 21.
Zakrzewski Wincenty. Adolf Pawiński, 1840—1896, zarys dziejów żywota i pracy. Petersburg, Grendyszyński 1897, str. 124, z portretem.

Na tablicę poświęconą pamięci Edwarda Jelinka złożyli dalej w redakcyi „Przeglądu literackiego“:
Prof. Baudouin de Courtenay 1 zlr. P. Ol. Pułjanowska 3 zlr. Papieski 5 rubli. Rodak z Litwy X. 1 rs.

O dalsze składki upraszamy, sądzimy bowiem, że obowiązkiem naszym jest dać wyraz wdzięczności ogółu polskiego dla męża, który całe życie swoje i niezmordowaną działalność poświęcił szerzeniu wśród Czechów i innych Słowian sympatyi dla naszego narodu.

Treść nr. 10 „Przeglądu literackiego“. List Lelewela do J. Bartoszewicza. Recenzye i sprawozdania: St. Kozłowskiego „Turniej“ przez Józefa Kotarbińskiego. Bol. Prusa „Faraon“ przez Al. Świd. „Herold polski“ prof. F. Piekosińskiego. P. Guiraud'a „Rzym“ przez Zygmunta Samolewicza. W. Hahna „Pollux i Arystoteles“ przez S. Uwagi i notaty: *a)* Porównanie składek na pomnik Mickiewicza w Galicyi i w Królestwie; *b)* Pomnik Mickiewicza przed 109 laty; *c)* Komitetowi pomnikowemu nie wypada pisać niepoprawnie po polsku. Bibliografia czasopism za miesiąc maj. Najświeższe nowości. Składka na tablicę Jelinka.

Redaktor główny i odpow.:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.
Wydawca:
LUDWIK GLATMAN.

RACHUNEK ZYSKÓW i STRAT DZIAŁU UBEZPIECZEŃ na ŻYCIE

za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1896.

	ROZCHÓD	złr.	ct.
I.	Wypłacone ubezpieczone kapitały i renty	646.641	14
II.	Wypłaty za wykupione police i zwrot rezerwy	61.766	27
III.	Wypłacone dywidendy	38.577	91
IV.	Koszta administracyi	221.363	26
V.	Odpisane należytości i inne wydatki	37.726	36
VI.	Rezerwa na nieuregulowane szkody	80.671	77
VII.	Stan funduszów z dniem 31 grudnia 1896 r.	8,617.711	24
VIII.	Saldo zysk	57.646	03
		9,762.103	98

	PRZYCHÓD	złr.	ct.
I.	Przeniesienie funduszów z r. 1895 i przybytek z r. b.	8,227.864	67
II.	Rezerwa na nieuregulowane szkody	40.500	—
III.	Zebrane premie i zwrot z Theil-Vereinu	1,104.493	49
IV.	Dochód od lokacyi kapitałów	375.686	99
V.	Inne wpływy	13.558	83
		9,762.103	98

Podział zysku.

		złr.	ct.
1.	Na dywidendę członkom	39.937	43
2.	Do funduszów rezerwowych	11.216	93
3.	Na amortyzacyę nieruchomości	6.491	67
		57.646	03

BILANS DZIAŁU UBEZPIECZEŃ na ŻYCIE

na dniu 31. grudnia 1896.

	STAN CZYNNY	złr.	ct.
1.	Zapas gotówki	68.371	06
2.	Rozporządzalne należyt. w instytucyach kredyt.	359.064	68
3.	Wartości nieruchomości	1,000.000	—
4.	Papiery wartościowe według kursu z d. $^{31}/_{12}$ 1896	2,102.044	69
5.	Pożyczki hipoteczne na police w stowarzyszeniach i kaucyjne	4,794.018	02
6.	Zaległości w Reprezentacyach, u agentów i Towarzystw retroces	253.167	18
7.	Różni dłużnicy	104.554	93
8.	Efekta agentów	12.330	—
9.	Udział Tow. ubez. „Przezorność“ w Warszawie	141.374	75
		8,834.925	31

	STAN BIERNY	złr.	ct.
1.	Fundusze rezerwowe	675.143	67
2.	Fundusz na różnicę kursu	161.575	04
3.	Rezerwy i przeniesienia premii	7,768.220	57
4.	Rezerwa na nieuregulowane szkody	80.671	77
5.	Fundusz na dywidendę	12.771	96
6.	Salda Tow. retrocesyjnych, różni wierzyciele i kaucye	78.896	27
7.	Saldo zysk	57.646	03
		8,834.925	31

Kraków, dnia 1. stycznia 1897 r.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie:

Z. Słonecki, K. hr. Scipio, H. Kieszkowski.

W dowód zgodności z księgami:

Członkowie Rady nadzorczej:

A. hr. Wodzicki,

E. Marynowski, G. Romer, I. Trzecieski, B. Wierzchleyski, St. Żaba.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.